

Dalsze naloty anglo-amerykańskie

Vichy. — Bombardowano w ostatnich dniach południową część dep. Meurthe et Moselle, gdzie wydobyto 9 zabitych i 17 rannych z pośród ludności cywilnej.

Nalot miał miejsce również na małe miasteczko dep. Aisne, gdzie pomimo częściowej ewakuacji zostały zabite 4 osoby, a około 40 rannych.

Bombardowanie w okręgu Bordeaux przyniosło 14 zabitych, a w jednym z miast dep. Basses-Pyrénées tragiczny bilans osiąga cyfrę 76 zabitych i 100 rannych.

Postępy Japonii w Indiach
Tokio. — Jak donosi japońska kwatera główna, armia japońska, operująca w centralnej Birmie i na granicy indobirmańskiej, współpracuje z narodową armią hinduską w jej operacjach zmierzających do opowania 7-ej dywizji brytyjskiej. Nieprzejścieli otrzymują drogą lotniczą posiłki, które zostały prawie doszczętnie zniszczone.

OGONCZYK.

Besarabia

Dniestr ma źródła w Karpatach. Górnym swym biegiem przepływa trzy województwa: Stanisławowskie, Lwowskie i Tarnopolskie — opłata Sambor i Halicz a za Zaleszczykami opuszcza ziemie polskie. Przyjmuje z lewej strony Zbrucza a z prawej zostawiaży Chocim, przerywa się serpyntynami przez granitowe progi Podola i Besarabii, by szerokim limanem wpiąć się przy Akiermanie (Białogrodzie) do Morza Czarnego.

Od prawego brzegu Dniestru po Prut i Dunaj ciągnie się Besarabia.

Kraina wybitnie rolnicza, na północy pagórkowata, ku morzu opadająca nizina, bogata w winnice, złote lany kukurydzy i bydło. Ludność w większości rumuńska, w mniejszości ukraińska oraz kilkanaście rozsiadłych kolonij niemieckich ostatnio zresztą zlikwidowanych — przesiedlonych na inne ziemie. Głównym miastem — Kiszyniów.

Po lewej stronie Dniestru aż po Boh — to urodzajne Podole. Nie ma tu winnic ale piękne zboża, dorodne buraki cukrowe i owoce. Tu leży dawna nasza graniczna twierdza Kamieniec Podolski, poniżej — Zwaniec. Głównym miastem a zarazem najważniejszym rosyjskim portem handlowym nad Czarnym Morzem jest Odessa założona w r. 1794 przez Katarzynę Wielką.

Besarabia została podbita w r. 1484 przez Turków i pozostawała w ich władaniu lat przeszło trzydzieści. Po drugiej wojnie rosyjsko-austriacko-tureckiej pokojem w Jassy (1792) Portę cedowała część Besarabii na rzecz Rosji, a po trzeciej wojnie pokojem w Bukareszcie (1812) przekazała resztę. Po wojnie 1914 — 18 r. Rosja oddała Besarabię Rumunii.

Dniestr środkowy i dolny — ostatnia granica rosyjsko-rumuńska była w XV, XVI i XVII stuleciu granicą polsko-turecką, kiedy to Turcy władali Bałkanami a Polska Podolem i Ukrainą.

Władysław III Warneńczyk (1434 -

rannych.

Lotnictwo anglo-saskie obrzuciło również gradem bomb Tours i jego okolice.

Hanoi. — W Indochinach, nalot amerykański spowodował zgon 6 osób z pośród ludności tubylczej.

Bruksela. — Bombardowano gwałtownie miasto Courtrai, gdzie ucierpiły wszystkie dzielnice. Nie ustalono dotychczas ilości ofiar, przewyższą one jednak z pewnością setkę.

Znęcanie się Petiot nad ofiarami

Paryż. — Pierwsze wyniki ekspertyzy wzbudzają oniemięcie ze względu na pełną szadzim i wyrafinowaną, jakie cechowały Petiota, który znacznie wyprzedził wszelkich znanych morderców ubiegłych czasów. Ten nad-kryminalista, obdarzony nieprzejętą inteligencją, nie zadawalniał się zabijaniem

Na Bałkanach
Bukareszt. — Rumuński minister wojny zmobilizował mężczyzn od 25 do 40 lat, wywołując ich do stawienia się w okresie od 1 do 15 kwietnia. Również oficerowie i podoficerowie rezerwy wzwani zostali do służby czynnej. Zapowiedziano ewakuację stolicy w przewidywaniu nalotów bombowych.

Ankara. — P. Ismet Inonu powrócił do stolicy po kilkunastodniowej nieobecności. Do Stambułu przybyła techniczna delegacja rumuńska, udająca się do Ankary celem zawarcia nowego układu handlowego turecko-rumuńskiego.

swych ofiar i ograbianiem ich z posiadanej dobytku. Nie wystarczało mu również chwytanie i rozrzucanie ich ciała po Sekwanie lub po laskach podmiejskich. Dochodzenia lekarza sądowego, dowodzą, że dr. Petiot skłapał swy ofiary. Dlatego też znaleziono tyle włośniczek z głów w jamie z wapnem. Po raz pierwszy jednak w historii zbrodniczości morderca rozciął za szczególną starannością skórę twarzy swych zamordowanych klientów. Oddzielał on stopniowo, małymi połączkami skalpelką, skórę z czoła, następnie zaś nacinał brwi, policzki, nos, wargi, podbródek i szyję.

Odcinał on w ten sposób całą jakby maskę ludzkiej twarzy i zdierał ją wraz z uszami.

Użył mając specjalne znaczenie przy utożsamianiu ciała. Dr Petiot wiedział o tym, a drobiazgowo operacja zdejmowania skóry miała na celu uchylenie ofiar niemożliwymi do rozpoznania i utożsamienia.

PIERWSZA OFIARA UTOZSAMIONA
 Ustalono już tożsamość pierwszej ofiary Petiota, a mianowicie jego metresa „Louisette”. Chodzi tu o Louise Delaveau, urodzoną w r. 1900 w dep. Meurthe et Moselle. Została ona metresą p. Petiota w r. 1924.

Niemieckie komunikaty wojenne

Berlin 27. 3. — Nad dolnym Bohem odrzucono ponawiane ataki sowieckie i próby przejścia przez rzekę. Pomiędzy Pierwomajskiem i Bałtą formacje SS odrzuciły większe szturmy ZSRR. Nad dolnym Dniestrem. Eskadry samolotów bojowych Rzeszy rozbiły szereg transportów postępujących na przód wojsk nieprzyjacielskich. Na południe od Proskurowa toczą się zaciekłe walki obronne. Na odcinku Tarnopol-Kowel bolszewicy atakowali bezskutecznie pozycje niemieckie. Na północny zachód od Kowla przeciwdzierzenie niemieckie pozwoliło na odcięcie części terenu. Na białach Pińskich, pomiędzy Stryem i Gorynta, odrzucono ponawiające się uderzenia ZSRR. Pomiędzy Dniestrem i Czatussem bolszewicy dalej uświłowili przerwać front, rzucając do boju znaczne siły. Podczas zaciekłych walk ataki te odbito, dzięki współpracy większych formacji lotniczych Rzeszy. Podczas dwudniowych walk nieprzyjacieli stracili na odcinku przeszło 3.500 żołnierzy, 39 czołgów, 42 działa i wiele innej broni. Na południowy wschód od Ostrowa oddziały ochotników estońskich odparły, przy boku wojsk niemieckich, szturm

WIARUS POLSKI

— REDAKCJA — REDAKCJA —
 ADMINISTRATION — ADMINISTRATION
 40, Rue de la Charité — LYON
 Tel. : Famille 07-30 G. Postal : Lyon 633-30
 Directeur-Propriétaire : D^r S. KAWROCKI
 PRIX - CENA : 1 fr.
 29 SRODA — MERCREDI 1944
 MARS — MARZEC
 Dziś winszujemy: Eustazym Jutro: Aniel, Gwid.
 Rok 55^{ty} Année. Nr. 75

Starcie zbrojne koło Cluses

Vichy. — Jak donoszą z Ancey, rannym 24 bm. odbyło się w okręgu Cluses zbrojne starcie oddziału gwardii z grupą terrorystów.

Podczas strzelaniny zabito trzech terrorystów, w czym niebezpiecznego przywódcę grupy. Prowadzi się pościg za resztą bandy, z której pięciu członków wpadło już w ręce policji poprzemysłowego miasta.

Czterech uzbrojonych i zamaskowanych terrorystów wdario się do szpitala

„Arriba” o wyroku na p. Pucheu

Madryt. — Wiadomość o straceniu p. Pucheu wywołała głębokie wrazenie w Hiszpanii, gdzie szerokie warstwy ludności nie wierzyły w możliwość wykonania wyroku. Wszyscy stwierdzają jednoznacznie, że w Afryce północnej nie rządzi Giraud, lecz komunistki, wobec których muszą ustępować nawet Anglo-Amerykanie. W korespondencji, ogłoszonej w hiszpańskim dzienniku „Arriba”, a pochodzącej z Algieru podkreśla się, że egzekucja Pucheu podkreśla przewagę jaką posiadli komunistki w Afryce północnej, oraz że wywierani przez nich nacisk wywołuje w Anglii obawy o to, by dyktatura bolszewicka nie zapanowała w przyszłej Francji.

Obuwie dla górników
Vichy. — Przywrócono zaopatrywanie kopalni w obuwie do pracy dla górników. Prócz tego przydzielono tej kategorii pracowników bony na obuwie do użytku miejskiego i „fantaisie”, na ich potrzeby osobiste. Poczynając od 1 marca będą oni otrzymywali bony na obuwie nie za pośrednictwem merostwa, lecz wprost od przedsiębiorstwa.

Zaprzeczenie p. Quislinga

Berlin. — Jak donoszą z Oslo, premier norweski p. Quisling, zaprzeczył stanowco zagranicznym pogłoskom o rzekomej ukrytej mobilizacji tutejszej młodzieży. Pogłoski te dotyczyły powołania do pracy przymusowej 30.000 młodych Norwegów, którzy w rzeczywistości byłoby jakoby włączeni do formacji wojskowych.

Z przemówienia premiera Szwecji
Stockholm. — W przemówieniach wygłoszonych w Cerebro i Lindes, premier szwedzki, p. Hansson, zajmował się przede wszystkim sprawami polityki zagranicznej, chwalać stan stosunków Szwecji z państwami obcymi. Zauważył on, że należy śledzić z wielką uwagą bieg tej polityki, nie dopuszczając do zmniejszenia czujności i przygotowań do obrony kraju. Przechodząc do kwestii Finlandii, mowa wyraził się następująco:

„Na podstawie ścisłych stosunków, jakimi rządząca jest z Finlandią — Szwecja podziela pragnienia Finów do jak najrychlejszego zawarcia pokoju, mogącego zagwarantować im niezależność i suwerenność. W interesie Szwecji leży,

Valentin w Bourg-les-Valence (Drôme), gdzie znajduje się 4 rannych milicjan- tów. Po przecięciu drutów telefontycznych i obездławieniu dozorców szpitalnych — terrorysti wpadli do sali, gdzie znajdowali się ranni, lecz jeden z tych ostatnich dostrzegł napastników i zaczął do nich strzelać. Terrorysti zbiegli, po wystrzeleniu kilku bezwzględnych salw z kulomiotu ręcznego.

Zjazd delegatów Robicji w Limoges
Vichy. — W Limoges odbył się zjazd 400 delegatów robotniczych Milicji ze strefy południowej i z okręgu paryskiego. Wygłoszono szereg sprawozdań o charakterze społecznym, wywołując do współpracy wszystkie składniki narodu, bez względu na ich poprzednie nastawienie polityczne, a w imię wspólnej walki z bolszewizmem.

Obuwie dla górników

Vichy. — Przywrócono zaopatrywanie kopalni w obuwie do pracy dla górników. Prócz tego przydzielono tej kategorii pracowników bony na obuwie do użytku miejskiego i „fantaisie”, na ich potrzeby osobiste. Poczynając od 1 marca będą oni otrzymywali bony na obuwie nie za pośrednictwem merostwa, lecz wprost od przedsiębiorstwa.

Zaprzeczenie p. Quislinga

Berlin. — Jak donoszą z Oslo, premier norweski p. Quisling, zaprzeczył stanowco zagranicznym pogłoskom o rzekomej ukrytej mobilizacji tutejszej młodzieży. Pogłoski te dotyczyły powołania do pracy przymusowej 30.000 młodych Norwegów, którzy w rzeczywistości byłoby jakoby włączeni do formacji wojskowych.

Z przemówienia premiera Szwecji
Stockholm. — W przemówieniach wygłoszonych w Cerebro i Lindes, premier szwedzki, p. Hansson, zajmował się przede wszystkim sprawami polityki zagranicznej, chwalać stan stosunków Szwecji z państwami obcymi. Zauważył on, że należy śledzić z wielką uwagą bieg tej polityki, nie dopuszczając do zmniejszenia czujności i przygotowań do obrony kraju. Przechodząc do kwestii Finlandii, mowa wyraził się następująco:

„Na podstawie ścisłych stosunków, jakimi rządząca jest z Finlandią — Szwecja podziela pragnienia Finów do jak najrychlejszego zawarcia pokoju, mogącego zagwarantować im niezależność i suwerenność. W interesie Szwecji leży,

W kilku wierszach

STAMBUŁ. — Puszczono w ruch pierwszy samolot, całkowicie zbudowany w Turcji, a przeznaczony dla transportów cywilnych.

GENEWA. — P. Lambert, sekretarz gen. dziennika „La Tribune de Genève”, zmarł nagle w wieku lat 59.

LYON. — Na przejeździe kolejowym w Jullie (Rhône) pociąg pędzący przejechał pp. Genin i Journet.

VICHY. — Dla nowożeńców lub licznych rodzin zostanie wznowiony przydział domowych aparatów elektrycznych.

LILLE. — Podczas nalotu na dep. Pas-de-Calais zginęła cała rodzina p. Bécard, złożona z pięciu osób.

LA MURE. — Podczas aresztowania 10 terrorystów wykryto skład broni oraz zapasy pieniędzy, złotych monet i różnych towarów.

PARYZ. — Skonfiskowano 50.000 litrów spirytusu do picia, przeznaczonego na potajemną sprzedaż.

VICHY. — Właścicielem zburzonych przez bomby budynków władze będą zwracać koszty usuwania ruin.

WASZYNGTON. — Według p. Cordell Hull — „Stany Zjednoczone zamierzają nie uznawać przyłączenia krajów bałtyckich do ZSRR oraz wspomagać kraje bałkańskie do swobodnego wyrobstwa węgla i w przemyśle.

Karty odzieżowe dla kat. E i J

Paryż. — W kwietniu wydane zostaną nowe karty odzieżowe dla młodzieży i dzieci, od 12 do 18 lat, posiadających kartę włókienniczą E i J. Pierwsze 30 punktów z tych kart będą mogły zostać zrealizowane natychmiast. Termin ważności kart upływie z dniem 30 czerwca 1944 r.

WATYKAN. — Nawigazno specjalna komunikacja pocztowa ze Szwajcarią, skąd będzie przesyłana korespondencja do różnych krajów Europy, a listy zamorskie będą kierowane przez Hiszpanię i Portugalie.

NOWY JOK. — W stanie Virginii zginęło 14 górników podczas katastrofy kopalnianej, na głębokości 3.000 stop pod ziemią.

SOFIA. — Ambasador sowiecki w Sofii A. Ławrinczew udał się do Moskwy.

VICHY. — P. Marszałek przyjął merów dep. Seine et Oise i Seine et Marne.

Sport

Byli reprezentant Polski w hokeju Urson, obecnie internowany w Szwajcarii, gra w klubie hokejowym Zurich.

Klub ten należy do narodowej ligi szwajcarskiej i jest na drugim miejscu po słynnym klubie sportowym Davos.

BRAZZAVILLE. — W prowincji Stanleyville wybuchło powstanie murzynów, z których 57 zabito, 48 zraniono i 119 wzięto do niewoli.

VICHY. — Członkowie organizacji obywatelskiej nie podlegają obowiązkowi strażowania dróg i mostów.

WATYKAN. — Papież przyjął na dłuższym posuchaniu posła Finlandii w związku ze sprawą ew. utworzenia Nuncjatury w Helsinkach.

TOKIO. — Oficjalnie stwierdzono, iż „nie ma żadnego powodu do ewakuowania stolicy”.

NEAPOL. — Po 12-godzinnej przerwie Wezuwiusz znów wyrzucił lawę.

KAIR. — Flota episkopa liczy zaledwie 20.000 ton statków.

SZANGHAI. — Flota wojenna Chin Północnych posiada 25 jednostek i 5.887 marynarzy.

ANKARA. — Zapowiedziano bliskie zmiany w składzie rządu i sztabu głównego Turcji.

SZTOKHOLM. — Przybył tu p. Althener, fiński minister spraw społecznych.

GENEWA. — W sali Stowarzyszenia „Dante Alighieri”, wygłosił nadzwyczaj ciekawy odczyt p. prof. A. Bronarski „o stosunkach Włoch i Polski w ciągu wieków”. Odczyt ten był ilustrowany obrazami świetlnymi. Przemówienie powitał dla obecnego na tym odczytciu min. A. Eadonia wygłosił b. prezes najwyższego sądu włoskiego.

SOFIA. — Podczas ostatniego nalotu na stolicę Bułgarii zginął Abdul Kadir Hamid, syn zdetrzonizowanego w r. 1909 sultana Turcji.

NEAPOL. — Liczba ofiar Wezuwiusza wynosi 26.

WATYKAN. — Nawigazno specjalna komunikacja pocztowa ze Szwajcarią, skąd będzie przesyłana korespondencja do różnych krajów Europy, a listy zamorskie będą kierowane przez Hiszpanię i Portugalie.

NOWY JOK. — W stanie Virginii zginęło 14 górników podczas katastrofy kopalnianej, na głębokości 3.000 stop pod ziemią.

SOFIA. — Ambasador sowiecki w Sofii A. Ławrinczew udał się do Moskwy.

VICHY. — P. Marszałek przyjął merów dep. Seine et Oise i Seine et Marne.

JUTRO:

Bomby na Bergerac

(Dokończenie na str. 4-ej)

Z przyczyn od nas niezależnych strona 2-ga i 3-cia numeru na wtorek wychodzi w druku z numerem dzisiejszym. Admin.

Zmarli w Szwajcarii

S. p. Roman Malinowski, attaché Konsulatu R. P. w Zurychu i został pochowany na miejscowym cmentarzu.
 S. p. strz. Nieczyrow Franciszek, z 4 W. psp., ur. 1909, zmarł w szpitalu w Bienna, pochowany na cmentarzu Madretsch.
 Sp. strz. Kokoszka Wawrzyniec, ur. 1896 r., zm. w obozie Hühneberg 28. 12. 43. Pochowany w Cham.
 S. p. plut. Leon Rodko ze 186 baonu saperów, ur. w r. 1908 w Będzinie, zmarł 14. 1. w zakładzie psychiatrycznym Waldau. Pochowany na cmentarzu Bremgarten w Bernie.

Besarabia

(Dochodzenie ze str. 1-4j)

Stan ten przetrwał do r. 1666, kiedy to ataman Piotr Doroszenko oderwał się z kozacką od Polski i oddał się pod opiekę sultana. Wojna polsko-turecka uwieczona zwycięstwem hetmana Jana Sobieskiego pod Podhajcami powróciła Polsce kozaków. Ale w 1672 Doroszenko po raz drugi poddaje się Turcji i rozstrzuwa przed oczami sultana Mahometa IV korzyści z podboju polskich ziem południowo-wschodnich.

Porta przekracza Dniestr, zajmuje

Kamieniec Podolski i podstępnie pod Lwów. Michał Korybut Wiśniowiecki podpisuje w Buczaczu traktat, mocą którego oddaje Turkom wschodnie Podole i Ukrainę, płaci koszty wojny i zobowiązuje się do corocznej daniny.

Hańbę tę zmywa jednak w rok później Jan Sobieski pod Chocimem a w trzy lata potem (już jako król) zmusza Turków do zwycięstwa pod Lwowem i obłożeniu Zórawna — do układu znoszącego daninę i zwracającego

dwie trzecie Ukrainy. Jedna trzecia (kozacka) pozostawała przy Turcji.

Besarabia — Podole — Chocim — Kamieniec...

Po trzystu latach snu cichego, ryersono ze stanic i poległi wojowie budzą się od nowego szczęku bronii...

OGONCZYK.

DLA ROLNIKÓW

Występy polskiego Tenora Bazyła. — Zapewne nie wszystkim Polakom jest wiadomo, że słynny nasz tenor p. Z. Wozniak stale występujący w operze bazylijskiej, wystąpił także w sali koncertowej „Victoria Hall” w Genewie i odśpiewał „Requiem” (Verdiego).

Występ ten odbył się dnia 17 marca przy zapelnionej sali i nadzwyczajnych oklaskach dla wykonawcy, który znany już jest wszystkim Szwajcarom ze swych występów w radio i na scenach oper w Zurychu, Lucernie i Bernie.

Szpitala

Szpitala w Warszawie są przepełnione chorymi. Pacjenci w szpitalach miejskich są leczeni bezpłatnie. Lekarze Polacy większą część swego czasu poświęcają na leczenie szpitalne, pobierając przy tym po 150 do 400 zł. pensji miesięcznej. Lekarze posiadający rozległą praktykę prywatną, przy czym honoraria wahają się od 50 do 100 zł.

Inż. - rolnik JAN LENTZ.

Robactwo domowe

SPOSOBY OCHRONNE I TĘPIENIE

(Ciąg dalszy).

PULAPKI

a) W kuchniach lub budynkach gospodarskich zawieszaj pod wieczór u pułapu parę bylic (Artemisia vulgaris), namoczonych w serwatce. Muchy, znecone stokdawym zapachem serwatki, gromadnie bylicę obsiadają. Gdy się ściemni i muchy będą spały na bylicy, rozciągnij duży worek, zręcznie wsunąć w niego bylicę z siedzącymi na niej muchami i worek zawieszaj, a potem połącz wrzącą wodą, lub zanurz w wrzątku. Sparzone muchy można dać do zjedzenia kurom. Nie brać zamiast wylęgu piolunu, bo zapach jego odstrasza muchy.

b) Nalać pół szklanki lub trzy ćwierć szklanki mydlin, nakryć dobrze przylegającym cienkim plasterkiem chleba, z wydrążonym otworem wielkości 2 groszy. Wokół tego otworu smaruj się chleb z wierzchu i od spodu miodeł lub słodką marmeladą. Muchy zwabione zapachem wejdą wewnątrz pułapki pod chleb, powpadają do mydlin i pogina. Z mydlin żadna mucha nie ucieknie. Jeżeli zamiast mydlin nalejemy serwatki, to muchy będą się bardziej topiły, ale łatwiej też wylazą będą. Słodzona woda przynajmniej do takiej pułapki mrówki.

c) Do blaszanego kubeczka nalać mydlin albo siabego rozstruwu lizolu, nie dużo, na przykład tylko litr, żeby nad nim mogła stać na jakiejs podstawie

Wino jako pokarm dla koni

Parż. — W przyżywanym okresie ograniczeń w spożyciu karmy, warto wspomnieć o tym, że dwa uczeni, p. p. Giroy i Ross, dawali niedyś koniom, zamiast jęczmienia, po 4-6 litrów dziennie wina, zamaczając w nim nieco otręb lub ziaren kukurydzy.

Wyniki okazały się przekonywujące, gdyż po 6-ciu miesiącach takiego odkarmiania, zwierzętom przybyło koło 20 kg.

Konie okazały się bardzo podatne na ten sposób odżywiania, nie wykazywały nerwowości, jak również nie grymasiły co do gatunku wina.

latarnia lub świeca. Zawieszając wozem ten kubek pod powałą tak, żeby górny brzeg był tylko o parę centymetrów od niej oddalony. Muchy lecąc do światła, a potem wpadają do płynu i topią się.

d) Dwie deski na zawieszach tak zawiesz na sznurku, żeby się rozchodziły. Wewnątrz posmarować je słodką marmeladą, a gdy dużo much na niej osiadnie, szybkim ruchem ścisnąć te deski i zgnieść muchy. Gdy dużo much w marmeladzie się nagniecie, to inne przestaną się do niej zbliżać; trzeba więc deski oczyścić i na nowo marmeladą posmarować.

Zabijanie much za pomocą patki, czyli szerokiej a cienkiej skórkę przymocowanej do patki, jest mało skuteczne, bo trzeba każdą pojedynczą muchę zabijać, przy czym wala się ściany.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z Genewy...

Przybył tu p. V. Libowicki, znany naszym zoologom internowanym, z czasów, gdy objędział on prawie że wszystkie obozy jako kierownik artystyczny i główny wykonawca tak zw. „Teatru Żołnierskiego”, „Maryana”.

Pan V. Libowicki został zaangażowany do opery w Lucernie, a w Genewie wystąpił w wielkim teatrze opery w głównych rolach specjalnie zorganizowanego wieczoru baletowego pod nazwą „Piętna niedziela” oraz w — Bolero — Ravela. Orkiestrą dyrygował p. E. Ausermet, światowej sławy mistrz sztuki muzycznej.

Największy wybuch Wezuwiusza od 70 lat

Neapol. — Jak podają czynniki oficjalne, obecny wybuch Wezuwiusza nie miał sobie podobnych od 70 lat. Główny strumień lawy ma 200 m. szerokości i 25 m. grubości. Popiół zaczął opadać na Salerno. Okoliczne miasteczka i wioski są częściowo zalane lawą. Przeszło 20.000 osób znajduje się bez dachu.

DLA DZIECI

Kotlarczyk Iwowski

Nasi od trzech niedziel oblegają Polock. Otoczyli go ze wszystkich stron. Moskwa jednak broni się uparcie i za wygraną dać nie myśli.

Tymczasem już i głód począł oblegającym doskwierać, bo trudno było co dowieźć. Ziemia tak rozmiękła wskutek długotrwałej sioty, że konie po brzuch grzęzły. Pojawiły się także choroby wśród wojska. Na domiar złego nadeszła wieść, że car Iwan Groźny nadciąga z odsieczą.

Zasepiło się lice Stefana Batorego. Przyglądał się król warowni to z tej, to z owej strony, jakby ją czym prędzej zdobył. Otoczona wysokim ostrokołem drewnianym, doskonale chroni załogę. Kilkakrotnie już podkładano ogień pod parkany, lecz Moskalam zawsze udało się go zagasić. A jednak nie ma innej rady, jeno ogniem wykurzyć moskiewskie wojsko.

Tędy ogłoszono w obozie, że komu powiedzie się skutecznie ogień podłożyć pod ostrokoły, tego nie minie królewska nagroda.

Jakoż zaraz nazajutrz po tym ogłoszeniu wyruszyła garstka ochotników z naręczami smolegoj łuczycy. Był między nimi Walenty Waś, syn Jakóba Waśa, mieszczanina i kotlarza lwowskiego. Kotlarczyk ten niósł w ręce kocioł pełen węgla rozżarzonego a na plecach łuczycy siarką napojone, aby szybciej się zapaliło. Tak obuzornie pobięł w stronę warowni. Nie wstrzymał go postraż w brzuch, ani kula obwiana i strzała, które przeszły mu prawą rękę; biegi, aż dobiegł do wieży naroznej. Tu rozniecił ogień tak ogromny, że go już Moskałe ugasić nie mogli. Rozgorzała nie tylko wieża, lecz cały ostrokoł płonął poczęł. Wojsku polskiemu otwarła się droga do wnętrza warowni. Widząc to Moskale, poniechali już dalszej obrony i zdali się na łaskę i miłosć.

Tak to Polock został chwałebnie zdobyty. Kilkadziesiąt dział, niezmiernie mostwo kuli, prochu i żywności wpadło w ręce zwycięzców. A wszystko to dzięki bohaterstwu lwowskiego kotlarczyka.

W niezapomniany król o swym przyrzeczeniu. Wniósł Walentego Waśa do stanu szlacheckiego, nadając mu nazwisko „Połotyński” od Połocka i rzekł Połoty, który przeszedł, zanim dokonał swego czynu. W herbie otrzymał nowy szlachecki obraz ręki z pochodnią, przesyte strzała, nad herbową zaś tarczą wieżę o dwu wieżach, taką, jak ta którą podpalil. A gdy w rok później Walenty Waś-Połotyński odznaczył się pod Wielkimi Łukami, król Stefan nadał mu włości w ziemi przemyskiej.

MIEDZY ANKARA A LONDYNEM uruchomiono „fotograficzną” komunikację listową. Z Turcji listy pisane na specjalnym papierze będą wysyłane do Kairu, stamtąd zaś poczta egipska po sfilowaniu ich, będzie przekazywała miniatury filmów listów do Londynu. Poczta angielska podejmuje się wywołania i powiększenia tych filmów oraz doręczania korespondencji adresatom.

Inni wyglądali współczucia i podziwu, Oleś się wstydził.

Gromadka dzieci rozmawiała z wielkim ożywieniem na dziedzińcu szkolnym. Trzej koleczy wrócili do domu po dłuższej chorobie i byli przedmiotem ogólnego zainteresowania. O swoich cierpieniach chłopcy opowiadali z dużą przesadą, tym większą, im większe współczucie albo podziw malowały się na twarzach towarzyszy z ławy szkolnej.

W toku rozmowy okazało się, że leniusek Jaś naумыślnie odkrył się się podczas potów, bo to było nieprzyjemne a co to szkodzi trochę dłużej pokaszleć, gdy leży się w wygodnym łóżeczku i z racji zaziębienia dostaje słodkie syropy i nie potrzeba odrabiać lekcji. Co prawda, gdy się choroba przedłuża, to zaczyna być nudno i okłady gorzyczne nie są przyjemnością. Chłopczyk twierdził, że piekły go do tego stopnia, iż krzyczał na cały dom.

Maryś skaleczył sobie palec, naturalnie nie zważał na taki drobiazg. Doktor mówił, że Maryś jest małym brudaszem, który nie lubi mydła i że skoro najmniejsza ranka jest na ciele, trzeba ją ochronić od kurzu i zarazków, myjąc gruntownie skaleczone miejsce i smarując następnie płynem odkażającym, będącym do nabycia w każdej aptece.

Ale Maryś dumny był ze swej rany, więc opowiadał, jak to palec zaczął strasznie puchnąć, jak się rodzice przestraszyli a on wcale się nie bał i przebiegł dopiero, gdy usłyszał, że może trzeba będzie palec uciąć.

— Palec uciąć — krzyknął jeden z młodsiych słuchaczy — to okropnie!

— Prawda — rzekł Maryś, spoglądając naokoło — że to wielka rzecz. Nieomal byłbym wrócił tu do was bez wskazującego palca prawej ręki no i naturalnie nie mógłbym pisać i to byłaby dopiero frajda!

Na to odezwał się milczący do tej pory Oleś: — Miałem wypadek podobny do twojego, Marysiu. Tak jak ty, nie słuchałem matki, i nie pokazałem natychmiast zranionego palca, który zaczął puchnąć i groził mi utratą ręki. Na szczęście troskliwa opieka rodziców i pomoc doktora uchroniły mnie od tego. Nacierpiałem się, zmartałem rodziców, naraziłem ich na duże wydatki, straciłem sporo z programu szkolnego i nogłem stać się kaleką nieuleczalnym. Bardzo się wstydzę, że byłem przyczyną tylu przykrości i szczerze wam to mówię, byście większą uwagę zwracali na czystość rąk i dbali sami o to, aby uniknąć choroby. Często, bardzo często chorujemy z powodu własnego niedbalstwa i lekceważymy zdrowie a potem wyglądamy współczucia albo robimy z siebie bohaterów. Uważam, że w wielu wypadkach, my dzieci szczególnie, po winniśmy wstydzić się raczej naszych różnych dolegliwości, bo są one spowodowane nieposłuszeństwem względem rodziców.

— Jak to nieposłuszeństwem? — zapytał Rys.

— Jeżeli matka ci mówi: — Pamiętaj, podczas jazdy rowerem zdejmiń albo przynajmniej rozepnij marynarkę, ale gdy zgrzany spociesz albo wejdziesz do chłodnej sieni, ubierz ją, bo się zaziębisz, a ty jesteś nieposłuszny i wra-

czasz potem z kateorem, czy nie jesteś winowajcą, którego powinna spotkać kara za lekceważenie rozkazu rodzicielskiego i zdrowia?

Jeżeli po wyjściu z ustępu, albo przed wyjściem ze szkoły, gdzie tak często kłóresz z nas może mieć początki odrdy albo wietrznej opsy albo co gorzej gruźlicy, nie myjesz rąk i nie czynisz tegoż zaraz po przyściu do domu, to możesz zarazić młodszego brata i stać się znową winowajcą.

— Ee — odparł na to Jaś z przekąsem. — Mówisz tak jak doktor a nie kolega.

— Nie dziwię się twojej odpowiedzi — rzekł Oleś poważnie — przed tym co mnie spotkało, byłbym może tak samo machnął ręką na przestrogi, ale bój i beczyność nauczyły mnie wiele i z całego serca pragnąc wam oszczędzić podobnych przykrości, zdobywam się na takie ostrzeżenie. Może je ode mnie prędzej przyjmiecie niż od dorosłych, bo ich słowa jakże często obijają się o nasze uszy, nie znajdując zrozumienia.

Maryś podszeł do Oleśta i dwie prawice, na których jeszcze sine plamy i białny wskazywały, jakie im groziło niebezpieczeństwo, uściśły się mocno.

— Byłem skonczonym głupcem przed, podczas i jeszcze po mojej chorobie — przyznał się Maryś odważnie. — Twoje słowa przekonały mnie tak dalece, że nie tylko będę mył ręce jak najczęściej, lecz przeprowadzę rodziców za wyrażdzone im zamartwienia i podkękuję za starania, o czym też nie pomyślałem — dokończył chłopiec ciszej.

Inni koleczy również zaczęli zapewniać Oleśta, że będą dbali o zdrowie, spełniając wskazania rodziców. U niektórych obietnica niestety szybko poszła w niepamięć, inni pilnowali się sumiennie, a nagrodą za to było zdrowie, rzecz tak cenna, że nie zastąpią jej największe skarby.

Ludmila BREJSKA - NAWROCKA.

USMIECHNIJ SIĘ!

Znawca

— Jasiu, po czym poznaje się wiek kury?
 — Po zębach.
 — Ale przecież kura nie ma zębów.
 — Ale my mamy!

Nie będą zwracane

nadesłane do druku artykuły lub ilustracje.

OGŁOSZENIA

Poszukuję od zaraz KOBIECY niezależnej do lat 35 do wspólnego prowadzenia małej fermy. Warunki dobre, gotówka nie wymagana. Zgłoszenia kierować do „Wiariusza Polskiego” pod Nr. 2772. (Vlss. O.R.T. Nr. 12.957)...

Antoniego Gruzińskiego poszukuje rodzina, prosząc o udzielenie jakichkolwiek posiadanych o nim informacji, a-dresując je na Rd. Szklaneckiej Ludwika, Villa Foch. Be. Jean-Jaures & Sales du Salat (Hte Garonne).

44 Rue de la Chapelle, LYON (6^e arr.). Imp. de la PRESSE LYONNAISE. Se génerer: A. BOURNAT.

Godni są szczwacze chartów, godne szczwaczów charty. Otóż skonczony spór wasz długi i żaarty Ja, któregoście sędzią zakładu obrali. Wydaje wreszcie wyrok: obaście wygrali. Wracam fanty, niech każdy przy swoim zostanie. A w podpiszcie zgodę”. Na starca wezwanie, Szczwacze zwróciła na się rozjaśnione lice I długo rozzielenie złączyli prawice.

Wtem rzekł Rejent: „Stawilem niedyś konia z rzedem. Opisałem się także przed ziemskim urzędem. Iż pierścień mój Sędziem w salarjum złote; Fant postawiony w zakład wracać się nie może. Pierścień niechaj Pan Wojski na pamiętkę przymie, I każe na nim wyrzeć albo swoje imię Lub, gdy zechce, herbowne Hreczechów ozdoby; Krwawnik jest gładki, złoto jedenastej proby. Konia teraz ulani pod jazę zabrał, Rzed został przy mnie; każdy znazca ten rzed chwał, Iż jest wygodny, trwały, a piękny jak cacko: Kulbaczka wąska, modą z turecka kozacka, Kula na przodzie, w kuli są drogie kamienie, Poduszeczka z rubrontu wyszyla siedzenie. A kiedy na łęk wskoczysz, na tym miękkim pusku Między kullami siedzisz wygodnie, jak w łózku; A gdy w galop puszczasz się (tu rejent Bolesta, Który, jako wiadomo, bardzo lubi gesta, Rozstałiw nogi, jakby na konia wskakiwał, Potem, galop udając, powoli się kiwał) A gdy w galop puszczasz się, natenczas z czapraka Biask bije, jakby złoto kapalo z rumaka, Bo tabenki są gesto złotem nakrapiane, I szerokie strzemiona srebrne pozłacane; Na rzemieniach munsztuka i na uździenicy Polyskają guziki perłowej macicy, U napiersnika wisi księżyc w kształt Leliwy. To jest w kształt nowiu. Cały ten sprzęt osobliwy, Zdoboty (jak wieść niesie) w boju podhajackim. Na jakimś bardzo znacznym szlachlicu tureckim, Przyjm, Asesorze, w dowód mojego szacunku.”

A na to rzekł Asesor, wesół z podarunku: „Ja niedyś darowane od księcia Sanguszi Stawilem w zakład moje prześlizczone obróżki, Jaszczurem wykładane, z koczami ze złota, I utkaną z jedwabiu smycz, której robota Równie droga jak kamień, co się na niej świeci. Chciałem sprzęt ten zostawić w dziedziectwie dla dzieci; Dzieci pewnie mied będą, wiesz, że się dziś żenię; Ale ten sprzęt, Rejencje, proszę uniezione,

kulbaczka — siodełko, rubron, rubron (z francuskiego robe ronde), rodzaj sukni kobiecej, lub materii na taką suknię, tekst, wycięcie stoda, tabenki, tebniki, ozdoby u stoda wiszące, napiersnik, część rzedu, przypadająca na pierś konia, — Leliwa, herb, ma w polu półksiężyc a nad nim gwiazda, Podhajce, miasteczko w brzeżańskim, główne wlewi bitwami

Wynalazki nie przysparzają fortuny

Zmarła niedawno w Milwaukee, w Stanach Zjednoczonych niejaką Ethel Sholes, córka Cristobala. Nazwisko to nie jest znane szerokim rzeszom publiczności, choć Cristobal Sholes dokonał jednej z najświetlejszych i najpocojowych rewolucji społecznych. Miliony kobiet zawdzięczają mu możność zarobkowania i wyzwolenie.

Mechanizm, który wynalazł przed 75 laty, wydawał się początkowo zwykłą

zabawką, pocignął jednak za sobą na rodzinny najliczniejszy zawodu kobiecego, jaki znawczone w owieków. Był on po prostu wynalazek maszyny do pisania i twórcą zawodu maszynistki, tak dziś rozpowszechnionego.

Sholes był z zawodu drukarzem, wydawcą dziennika i poetą, przekładającym praktycznie osiągnięcia nad marzenia. Wynalazł poprzednio sposób szybkiego plectzowania i mechanizm dla obliczania biletów kolejowych i bankowych, co zresztą nie przysporzyło mu dużych dochodów. W 1859 przedłożył pewnemu wysokiemu urzędnikowi pocztowemu model maszyny do pisania, zbudowanej ze starego alfabetu telegraficznego. Model był skonstruowany prymitywnie, podnosiła się w nim zaledwie jedna litera.

Produkcja ryżu w Rumunii

Bukareszt. — W ramach zreorganizowanej produkcji rolniczej Europy — warto wspomnieć o wysiłekach, czynionych przez Rumunię w celu zwiększenia produkcji ryżu. Dotychczasowa uprawa dawała możność pokrycia zapotrzebowania miejscowej ludności w 30 proc. W razie zaś rozszerzenia terenów uprawnych jeszcze o 7-8.000 ha, można będzie zaspokoić potrzeby kraju w całości. Rumuńskie ministerstwo rolnictwa zajmuje się poważnie tą gałęzią produkcji.

Brzegi górnego Dunaju nadają się do skonalenia do zakładania pól ryżowych ze względu na częste powodzie, które przyczyniają nie mało szkód rolnictwu i hodowli bydła. Jednakże dla kultury ryżu to okresowo powtarzające się wylewy stanowią dużą korzyść. Z tego właśnie względu, Rumuni zamierzają wykorzystać dla kultury ryżu wszystkie skrawki potrzebne Dunaju, o ile tylko są one położone w okęgach oddających się przychylnymi warunkami klimatem.

Przypominamy o wpłacie

przenyeraty za bieżący miesiąc. Abonentom zalegającym z wpłatą, wysyłka pisma zostanie wstrzymana

R. KOWALICZKO

„Duch Zwycięzca”

Nocą — ucho moje przykładać do ziemi by słuchać w niewoli zatraconia duszy czy wśród zmory zwidów nierealnych client Duch — Zmierzchwa powstał i na boj wyruszył?!

Ziemia drży i dudni armatnimi strzałami. Jęczy pod kolczastych zasieków uściskiem. Płętry się w okopów betonowych zwąły i plonie wybuchów nieskończonych błyskiem. —

Płaski pustyni dalekich, trzęsawiska, śnieg, niebiosie szczyty i morskie głębiny, niby kielich pełen lodzącą krwią po brzegi, stoją w płaszczu pułk purpurowo-sinym...

Słucham uchem przy ziemi i wzrok w dal wyciągam przeczućmi przed się wychodząc na zwłady, aby urzęd z męki zrodzonego Syna, który gwałt ponży i zablźni rany!..

Lecz słuch mój za słaby, a wzrok mój zbyt grzeszny i nie w krąg nie widzę ani słyszę w kolo tylko jakiś podmuch niezłomko - powietrzny Splywa ukojeniem na zmęczone czoło...

Oto wiem... to właśnie w czekania godzinie, narodzony z śmierci żywiołów przemocy, wstaje Duch Zwycięzca na ziemskiej krainie i śięjąc czyn zbrojny — pośród grobów kroczy...

CO PISZE PRASA?

Awanse wstrzymane?...

„Więści Polskie” :
Zostia wyraża się z przekąsem o Marysi.

Ta Marysia, teraz się tak puszy, przed wojną była kompletną analfabatką.

Nie ma w tym ani cienia przesady. Marysia ma lat dżiesięć i przed wojną rzeczywiście nie umiała ani pisać ani czytać, przyjechała na Węgry jako zupełna ignorantka. A teraz pisze już po polsku i po węgiersku. Ale mimo wszystko nie możemy jej zapomnieć, że przed wojną nie umiała się nawet podpisać. To co teraz umie nazwaniem „prostu” „kulturalnym” dobrokicucieżostwem”. Marysia jest „homo novus” i gdyby nawet pisała kiedyś za jakiegoś dżiesięć lat jak Petoefi i Lukowicz razem wzięci — zawsze będziemy wrzeszać ramionami, mówiąc:

— Patrzcie, jak się to rozuczuchadilo na tym wychodźstwie, czy w kraju przed wojną słyszał kto o Marysi... A teraz wszystkie gazety o niej piszą...

A o tyju „słynnych”, którzy przed wojną byli głośni nie pisze się.

Ludziom zdaje się, że nagłe nie wzeszeniu 1939 roku stanęły wszystkie zegary — i że nie się w ogóle nie postawiła nadprzód. Ze we wszystkich dziedzinach pozostała ta sama hierarchia, co przed wojną. Kto z jakim szczeblem służbowym wyjechał, z takim pozostał. Awanse na czas wojny wstrzymane...

Otóż takie postanowienie kwestii byłoby premią dla próżniaków, którzy zastępi w rozpamiętywaniu swej przedwojennej wielkości i nie posuili się ani krok naprzód. A kto stoi w miejscu, ten się cofa. Na wojnie są awanse. Są nawet awanse wręcz rewolucyjne. Pewnie wartości nowe i niezwykłe szędyce dochodzą do głosu, niż w czasach pokoju, który to okres jest zawsze bardziej konserwatywny i nieufny wobec wszelkich nowych wielkości.

Istnieje na przykład wielka nieufność wobec młodych. Wydaje się nam ciągle, że pisarz, czy artysta — plastik, czy muzyk, który nie miał jeszcze w kraju wyrobionego nazwiska — nie mógł się wybić. Ma dalej pozostać nieznanym. Gdy pojawia się nazwisko wstrusza się ramionami:

— Kto o nim słyszał przed wojną? Ale ten i ów, mający tylko kult dla uznanych wielkości przedwojennych, nie zdaje sobie sprawy, że właśnie z tych nazwisk, które wybiły się w czasie wojennym, tworzyć się będzie kultura polska po wojnie. Nikt o nich nie słyszał przed wojną, ale będzie o nich słyszał po wojnie.

Istnieje jeszcze w pewnych środowiskach emigracyjnych uparty kult „starych nazwisk”. Są pisma, które z wahaniem i wręcz przerażeniem otwierają tamy dla „nowych nazwisk”, dla takich, których nie drukowano w „Wiadomościach Literackich”, dla tych, którzy nie byli przed wojną dopuszczani do romantycznych kapliczek literackich. Z jakimiś straszałymi sceptycyzmem odnośmy się wręcz do możliwości wypięnięcia nowych talentów. A jednocześnie deklamujemy o wysokich wartościach kulturalnych naszego narodu, nie wierząc, by ten naród geniuszy, zdobywał

się na wydawanie nowych talentów. Każde nowe nazwisko drażni nas i niepokoi. Pragnęlibyśmy jak najszybciej ustalić litę „genuszuów”, zamknąć ich liczbę w „numerus clausus”, nauczyć się nazwisk „nieśmiertelnych” na pamięć, a potem zamknąć szczerze drzwi przed nowymi „intruzami”, wyuteszając napis „Niezatruwanym geniuszom wstęp wzbroniony”.

Wobec każdego nowego piszącego — ludzie, którzy jeszcze nie chynęli za pióro, dostają dolesnego skurczu serca i chynią ich żółtawia myśl:

— Dlaczego jego drukują, a mnie nie drukują?

Znamy takiego jegomością, dla którego każdy utwór młodego autora, obraz poczękujący malarza, odznaczony na wystawie czy sukces muzyka — był drażną w sercu. Przychodził do mnie i mówił:

— Widzisz, znowu wydrukowali nowellkę tego X, a czy kiedy wydrukowali moją nowellkę?

— A czy ty pieszes nowelle?

— Nie, nie piszę...

— No, to jak chcesz, żeby cię drukowali?

— Ale ja już wiem, jakbym napisał, to by też na pewno nie wydrukowali. Wszyscy się spieszęli przeciwko mnie. To wołę nie pisać. Ale to boli, że tak innych protegują, a mnie nie...

Zarulem jest, że ktoś przed wojną nie opłynał w dostatki. Mówi się na przykład o bardzo zdolnym poecie Y.

— To straszne... znam go przed wojną. Był strasznym biedak... a teraz...

— Co teraz?

— Teraz tyle zarabia. Znałem go dobrze. Razem chodaliśmy do gimnazjum. To „hochstapler”, twierdzi, że ma trzy doktoraty, to kłamstwo.

— Jakiż to ma doktoratu?

— Ma, ale tylko dwa... przed wojną nie stał go było na kupienie szkła do se garbka, a teraz monokle sobie kupuje... teraz, kiedy szkło takie drogie, kto mu na to wszystko daje?

— Otrzymuje honoraria literackie... Tu następuje w naszego rozmówcy zgrzyt zębów.

— No oczywiście honoraria... czy ja kiedy dostałem honorarium literackie?

Okazuje się, że nasz rozmówca nigdy jeszcze nie otrzymał honorarium literackiego. Ale też nigdy niczego nie napisał. Prześramam. Raz napisał kartkę do administracji z prośbą o zmianę adresu.

Trudno, mimo wszystko musimy się zgodzić z tym, że bardzo wielu z spośród naszych rodaków zastąpiło na awans. Pracowali — i co tu dużo obwijać w bawełnę — mają talent. Sama praca oczywiście nie wystarczy. Znam pewnego poete, na którym spełnia się klątwa zarwana, przed prawiakami: „Będiesz pracował w poeie cała...”, tylko, że w odaliesieniu do naszego pisarza miało to brzmieć „Będiesz pisał wiersze w poeie cała...”

Poeta ten zapytał raz pewnego znajomego:

— Czy chciałby pan zostać poetą?

— Na to otrzymał odpowiedź:

— Tak, a pan?

Poeie pracownicy patrzą z zazdrością na poetów z talentem, którym pisanie wierszy przechodzi z łatwością.

— Phi, sztuka pisać, jak się ma talent, a mimo to się pisze...

Nie można jednak poposztawać wszystkiego tylko — talentowi. W każdym zawodzie — potrzebna jest także praca. A ustamy narzeczcie, że praca literacka to nie jest jakas „praca poboczna”, jak np. dawanie korepetycji, ale zawód główny, wymagający obok zdolności gruntownego przygotowania. Dżis pisarz nie może trywownie i lekko-myślnie przewijać się motykowało obok zagadnień życia. Dżis od pisarzy wymaga się uszopotnienia, a co za tym idzie gruntownej znajomości mechanizmu życia. Naukowość, która dawniej była powabem pisarzy, dżis jest niemożna i nepociągająca.

Posądząmy się uprzedzeń wobec nowych nazwisk, nowych współpracowników przy budowie gmachu kultury polskiej. Uprzymiśnijmy sobie, że niestety, bardzo wielu ludzi, którzy przed wojną zajmowali nawet wybitne stanowiska czy to w świecie naukowym czy artystycznym, nie stanowią dżis tej cennej pozycji, co dawniej. Nie podążyli za prądem czasu, nie pracowali, nie umieli nadążyć za czasem, jaki upływał. A w tym samym okresie młodzi nie traciłi czasu.

Młodziż dżisjsza jest szczerza i logiczna i niezwykłe trzeżowo myśląca. Sądy jej są przeważnie bardzo trafne. Oczywiście mamy na myśli młodzież dyscyplinie myślenia casnymi kategoriami pewnej grupy czy grupki. Ta młodzież będzie surowa w szych osądach i bynajmniej na jej pobieżność nie liczyć się może, choćby posiadał jako argument dawniej zdobyte wysokie szczeble pozycji w społeczeństwie. Nastąpi gruntowna „superrewizja” wydanych dyplomów na „geniuszy” i obwici się należy, że trzeba część daunych wielkości posłać w „stan spoczynku”. W który to stan zresztą sami się już dawno przemieśli.

Potrzebna jest nam kadra ludzi na prawdę zdolnych do czynu, samodzielnego myślowo, odważnych, którzy by byli dobrymi sternikami na tych burzliwych falach, na jakie wypłynę okrej naszej kultury po zawierusze wojennej. Nie będą to caszy wyrozumiałoci zbytniej i pobieżności. Trzeba będzie się legitymować rzetelną znajomością swego rzemiosła, pracą i uczciwością w wykonywaniu swego zawodu. Wojna oduczyla ludzi pobieżania dla dyktantyzmu, nieudolności i kompromisów z sumieniem przy wykonywaniu obowiązków.

Pamiętając, że odbiorcami produktów kultury będą adembilizowani lotnicy, kierowcy czołgów, marynarze, robotnicy z daunych fabryk zbrojeniowych, ludzie wychowani w kulcie precyzyji i obowiązkości, wymagający wiele od siebie, ale też i od innych.

Wojna obecna wywarła w nas kult jachociwości. Najmniejsze uchybienia w tej dziedzinie grożą nieobliczalnymi katastrofami. Caszy powojenne wymagające będą od nas uszykciach rzetelnej specjalizacji. Wszelkie sklamane dyktantyzmy zostaną ademaskowane szybko i bezapelacyjnie”.

WASZYNGTON. — Na zaproszenie p. Roosevelta ma tu przybyć — w drodze do Anglii — p. Curtin, premier Australii.

Długi sen — zapaśników

Paryz — Często publiczność zastanawia się nad tym, czy wybitni zapaśnicy posiadają jakas tajemnicę trwania? Naturalnie, o ile się zgodzić na twierdzenie, że przeciagły sen jest wystraszającym po temu środkiem. Rekordżerzenia osiągnął chyba słynny bokser Joe Louis, który potrafi spać 12 godzin na dobe, wyocywca zaś leżąc po dwa razy dziennie — po 3 godziny. Posostaje zatem w pozycji wyciągniętej 18 godzin na dobe.

Zdobywca rekordu na bieźni, Jesse Owens otrzymał przesyłać 14 godzin w okresie Olimpiady 1934, a przed każdymi

zawodami leżał wyciągnięty na wznak przez godzinę.

Znany francuski rowerzysta Faure — holduje dobrej strawie i wypoczynkowi. Kładzie się spać o 8-mej wieczór, wstaje o 9-tej rano.

Ładujemy sen, stanowiący taką atrakcję na bieźni, nie cierpi chłodzenia, a wyocywca całymi godzinami, nabierając w ten sposób sił.

Wszystkie uzyskiwane szczegoty z życia innych zapaśników wykazują, że wyocywca o pozycje leżącej zajmuje w ich życiu od 13 do 18 godzin na dobe.

FAN PARYZ

— 191

Panny mówily, że ja jestem zakochana; Juczi jeżeli kołham, to już chyba Pana”. Tadeusz rad z takiego miłości dowodu. Wziął ją pod rekę, ścisnął, i wyszł z ogrodu Do pokoju damskiego, do owej komnaty. Kędy Tadeusz mieszkał przed dżiesięciu laty.

Teraz bawił tam Rejent, cudnie wystrojony. I uslugiwał damie, swej narzeczonej, Biegając i podając sygnety, lańcuszki, Sioiki i flaszeczki i proszki i muszki; Wesół, na panne młodą patrzył triumfalnie. Panna młoda kołczyła robić gotowalnię: Siedziała przed zwierciadłem, radząc się bóstw wdzięku. Pokojowe zaś, jedne z łażakami w rekę Odświeżając nadstępie warkoczów pierścionki, Drugie, klejącąc, pracują około falbonki.

Gdy się tak Rejent bawi ze swą narzeczoną, Kuchcik stuknął doń w okno: kota postrzeżono! Kot, wykradłszy się z łozy, przysięgnął po łące I wskoczył w sad pomiędzy jarzyni wschodzące; Tam siedzi, wystraszony go łacno z rozszadząc; I uszczuć, postawiający charty na przemyku. Bieży Asesor, ciągnąc za otróży Sokoła.

Pospiesza za nim Rejent i Kusęgo wola. Wojski obu z chartami przy płocie ustawili. A sam się z płacką muszą do sadu wyprawił. Depcząc, szwicząc i klaszcząc, bardzo zwierza trwoż: Szczwacze, trzymając każdy charta na obróży, Ukazują palcami, skąd zając wyruszy. Cmokają zlecha; charty nadstawily uszy. Wytknęły pyski na wiatr i drż niecierpliwie. Jak dwie strzaly, złożone na jednej cietwie. Wtem Wojski krzyknął: „Wychoż!” Zając smyk z za płotu Na łące, charty za nim i wnet bez obróży. Sokół i Kusy razem spadli na szaraka Ze dwóch stron w jednej chwili, jak dwa skrzydła ptaka, I zęby mu jak szpony zatopił w grzbielcie. Kot kęknął raz, jak nowo narodzone dżiesię. Złośnie! Biegną szczerwacze, już leży bez ducha, A charty mu sierć białą targają z pod brzucha.

Szczwacze poglaskali psy, a Wojski tymczasem Dobył nożyk strzelecki wiszący za pasem. Oderznął skoki i rzeki: „Dżis równa odprawę Wezmą pieski, bo równa pozyskały sławę, Równa ich była równa, równa była praca; Godzien jest pałac Paca, godzien Pac pałaca,

muszki — sztuczne maleńkie muszki, umyślnie dla podnieśienia „wdzięków” przyklepane na twarzy, robić gotowalnię — stroić się, dostawami wdzięku były u Rzymian Grach falbonki — falbany, obszyta sukni, rozsadnik — ogród z roślinami, przeznaczonymi do roszawiania.

skoki — nogi zające; odpraw, w języku myśliwskim, tyle co nagroda w części zwierzyzny upolowanej.

Na temat szkoły polskiej, którą i ja ukończyłem, pisano w Polsce dużo, dużo, aż nawet za dużo. Zabierali głos tak entuzjasci, jak i poważni fachowcy, lecz zarzucał czytelnika statystykami, wynikami, metodami i psychologią do tego stopnia, że jak ogólnie powiadano, „nudne to było jak flaki z olejem” — i rzadko byli czytani. Pozostali i bardzo daleko od nich, istniała pewna grupa publicystów, o specjalnym humorze, o specjalnym kolorze, o specjalnym zacięciu i specjalnie czarnym wniosku. O nich właśnie chciałbym powiedzieć słów kilka, ponieważ oni to właśnie byli bardzo poczytni. Publicyści ci, nigdy i z niczego nie byli zagowoleni, a co gorsze, lubili grabież się w śmieciach jak pewnego rodzaju robactwo. Nie mam bynajmniej zamiaru bronić nowej szkoły polskiej, ani też atakować starej szkoły austriackiej. Każda z nich bowiem miała swe blaski i cienie. Nie od rzeczy jednak będzie gdy wspomnę, że niektóre zarzuty kierowane pod adresem szkoły polskiej i to zarzuty tych to właśnie panów publicystów o specjalnym zacięciu, były absurdalne i bynajmniej nie mówią. Panowie ci, od sporadycznych wypadków dochodzili do bardzo, bardzo poważnych wniosków, wniosków — po żonglersku nie dopowiadanych, które to zazwyczaj w takim wypadku dopowiada sobie czytelnik. Gre podobną zastosował p. Kordian w jednej z odpowiedzi skierowanej pod adresem p. Nasitowskiego. Po wywołaniu bowiem niedorzeczności, po wyciągnięciu fałszywych i na swoją korzyść wniosków, ślizgnął się p. Kordian po skandalu, jaki miał miejsce na „Sanitarce warszawskiej”, wspominał w przedlecie o reformie braci Jędrzejewiczów, a obrobivszy w ten sposób p. Nasitowskiego „na perłowo”, pożałowałszy go wytwornie — obronił swój prestą i pozostawił w powietrzu o szkole polskiej opinie o specjalnym zapachu, tak zresztą, jak to zrobili parę lat temu publicyści tego samego pokroju. O skandalu na „Sanitarce warszawskiej” słyszało z nas bardzo wielu. Kandydaci (czy wszyscy?) nie umieli określić co jest grawitacja, co to są metale, ich właściwości i ich ciężar gatunkowy. Pozwolił sobie dodać, że dowiedziałem się o tym z jednego z dzienników i jeśli się nie mylę z „Polski Zbrojnej”. Autor, który zabrał w tej sprawie głos, opisał ów skandal bardzo ogólnie, t. j. wybrał po żonglersku same śmiecie, rzucił je społeczeństwu w oczy, zahipnotyzował je, gdyż wypadki zaakragli, rozszerzył, rozciągnął, uwalkował, w ten to sposób stworzoną piękną poźnole społeczeństwa, t. j. urobił opinie, która to wielu, wielu żyje do dziś, a między innymi i p. Kordian, a tym samym podważał zaufanie społeczeństwa do szkoły polskiej i młodzieży. Aby wesprzeć p. Kordiana, pozwolił sobie dodać, że nie pierwszą pod tym względem była „Sanitarca warszawska”, dużo, dużo wcześniej już bito na alarm tego rodzaju. Zśród innych pozwolił sobie wybrać najbardziej typowy i najbardziej ciekawy artykuł, który to się pojawił w jednym z dzienników wileńskich, a który da p. p. Czytelnikom „Wiariusza Polskiego” pojęcie z jakiego rodzaju publicystą miało społeczeństwo do czynienia. Tytuł artykułu brzmiał dosownie: „Nadprodukcja inteligencji w Polsce”

Jeszcze o polskiej szkole

(sic!). Jak się produkuje t. j. po polsku wyrabia inteligencję i w której z fabryk, tego do dziś nie wiem — a może miało to miejsce w C.O.P.? Pod tym to szumnym tytułem, wjeżdża autor na temat niskiego poziomu „nowo wyprodukowanej inteligencji”, rwąc sobie włosy z głowy, łamiąc sobie z rozpacz ręce i nogi. Synonimami nieuctwa ogólnego tym razem było dwóch studentów. Jeden z nich podczas egzaminu nie wiedział co to jest „acqua - forte” i „acqua - tinta”. Drugi natomiast i który był perłą w jego dokumentacji — był kandydatem na magistra prawa i nie potknął się bynajmniej o prawo, lecos o historię i to o Infanty! (biedny niecodziennie magister!). Na tych to dwóch danych doszedł autor do następującego wniosku: „nowo wyprodukowana inteligencja to — matoly”. A dalej — skalki z przypuszczenia na przypuszczenie, atakował szkoły i zubożałe środowiska rodzinne, zarzucając im, że były właśnie fabrykami nowo wyprodukowanej inteligencji lichego gatunku. Ponadto między innymi i bardzo ogólnie (podając, że jest to autentyczne), wspominał coś o protekcjach i „wpływowych ciociach”, które to podobno składały egzaminy za swoich pupilków itd. itd.

Do „Sanitarci warszawskiej” p. Kordiana nie każdy śmiertelnik mógł się dostać. Miejsca były ograniczone a w dopuszczeniu do egzaminów mieli pierwotnie „przywilejowani”, „protegowani”, a nie ci z czarnym podniebieniem. (Mam wrażenie, że p. Kordian do nichale wie o tym). Bardzo jest możliwe, że u bram „Sanitarci warszawskiej” zebrały się właśnie wszystkie „wpływowe ciocie”, aby przeprowadzić przez gimnazjum pupilków, ubrać w piękne mundury podchorążackie. Dlaczego nie?... A tu? pański kolega po wniosku l. dalszy ciąg jest Panu, p. Kordian, dobrze znany.

Co się tyczy programów szkolnych, więc nie będę egzaminował poszczególne przedmioty, lecz chciałbym jedynie omówić rzeczy z których to drwina sobie p. p. Kordian i Stanisław B. Tak zwana „osia programów” było: „Polska i jej kultura” (czyżby to skandal?). Celem programów natomiast — „wychowanie obywatela świadomego swoich celów i obowiązków” (czyżby to też skandal?). A jeżeli wlaży do programu takie rzeczy, jak: jazda na łyżwach, nartach, pływanie, t. d., to tylko w zakres wychowania fizycznego. Specjalnie dodatkowo przeznaczonych godzin na to nie było i nie cierpiały bynajmniej na tym inne przedmioty. To samo było ze znajomością i prowadzeniem roweru, motocykla i samochodu, które to weszły w zakres zajęć praktycznych i P. W. Ze Pan, p. Stanisław B., nauczyły się jazdy na samochodzie poza szkołą, to żył Pan albo w specjalnie sprzyjających ku temu warunkach, albo też był Pan zamożny. Samochód proste Panów był u nas w Polsce niestety rzadkością i luksem nad luksusy. Mieli je wieksi dygnitarze, dyrektorzy, bogaci kupcy i zawodowscyforzy. Reszta natomiast, t. j. t. „szara masa”, darła zębami, nie marzyła o samochodzie, bo i po co? ludzie byli realistami. A o balonie, p. Stanisław B., niech Pan lepiej nie wspomina. Był Pan szczęśliwym nad szczęśliwymi.

A może jest Pan, p. Stanisław B., p. Burzyński? — chył w takim wypadku przed Panem czola, ale niech Pan wie, że miliony ludzi w Polsce, nad którymi się Pan unosił, żegnało się na widok pańskiego balonu, dzieci ze strachu plakaly, a zabobni wróżyli nie szczęście. Twórcy programów szkolnych mam wrażenie wiedzieli o tym dobrze i... niech więc Panowie nie szdzą.

A wreszcie, czy wprowadzone zmiany w programach były aż tak wielkie? Czyżby zmiany dotknęły rzeczy zasadniczych? Wątpię. A jeżeli tak, to dlaczego męczycie Panowie tym młodzieżą? Twórcami programów nie byli jedynie bracia Jędrzejewicze. Oni nadal i im moc prawną. Nad programami pracowało wielu, wielu ludzi, pomiędzy którymi było wielu przedstawicieli starej szkoły austriackiej, tak — że programy są niczym innym jak tylko programami mózgowymi waszego pokolenia. A jeżeli naprawdę są godo litości — tym gorzej dla was. Pan Kordian grozi nam paluskiem, że nieuctwo nasze przejdzie do historii. Ja o to jestem spokojny. Jeżeli bowiem poziom szkolnictwa z okresu Polski Niepodległej był naprawdę tak niski jak myśli p. Kordian i jego koledy po wniosku, no to nie będzie to pierwszy wypadek w historii Narodu Polskiego. Bo to prof. Chrzastowski w swojej „Historii Literatury Polskiej”, oraz prof. Kot w swojej „Historii Wychowania” wspomina już o podobnym wypadku, lecz uczeni ci są więcej obiektywni niż p. Kordian, t. j. nie szdzą bynajmniej wytwornie z młodzieży tego okresu, lecz obaj co do wniosku są zgodni t. j. mówią — Jezuciu. Być może, że wasze pokolenie przejdzie pod tym czy innym

Odpowiedź na list p. Kordiana

Trudno mi nie odpowiedzieć na ostatni list p. Kordiana, który dyskusję, która się wywiązała, kończy z pobłażliwym uśmiechem poważnego pana mowiącego do młodego człowieka: Ot zółtodiob jesteś, i głupi jeszcze, i niedoświadczony, nie będę z tobą dyskutował, bo to funta kiaków nie wartę...

Możliwe, że z listu p. Kordiana wyciągnęłam „najzupełniej opaczne wnioski” co do sposobu i rodzaju nauki w szkole, w byłym zaborze austriackim...

Możliwe, że argumenty, którymi operowałem były dziecinne i niepoważne. Możliwe, że jestem niedoświadczony. Możliwe, że żeby być doświadczonym trzeba mieć brody i włosy, mieć reumatyzm w stawach i łysinę na głowie... Możliwe...

Ja po prostu usiłowałam zaprzeczyć dawnemu twierdzeniu, że szkoła zaborcza była lepsza, wartościowsza, bardziej obywatelska niż szkoła w Polsce. Usiłowałam podkreślić zalety szkoły w Polsce. Zalety! Bo tak mi się wydaje, że jednak pewne zalety były.

Śmiejącym się wydaje p. Kordianowi fakt, że w gimnazjum uczono jeść nożem i widelcem. A czyż to, że panowie z uniwersyteckim wykształceniem zachowują się nieraz przy stole w sposób wywołujący duże refleksje i uśmiechów, czyż to nie jest bardziej śmiejącym? Czy chłopiec, który ma prawo do gimnazjum, a którego rodzice nie umieją jeść nożem i widelcem, nie po-

mianem do historii, bo wyszły byli naszymi nauczycielami (z zaboru austriackiego w 75%), naszymi wychowawcami i twórcami programów. Myśmy się uczyli tego — coście nas nauczyli. Braliśmy w ręce to, coście nam podsunęli. Wielu z waszego pokolenia było nam wzorem i przykładem. Myśmy ich czcili i szliśmy ich śladem. Mieliśmy do was bezgraniczne zaufanie. A jeżeli dziś powiadacie nam, że wszystko to, to była jedna wielka „granda” — no to mielcie Panowie odwagę spojrzeć we własne serce i sumienia. Nie ubierajcie się obecnie obok nas w pawie pióra, a wdziały się za ręce, zaśpiewajcie sobie:

„Miałeś chanie złoty róg...”

Całe szczęście p. Kordianie, że nie wszyscy myśla o nas tak jak Pan, a chociaż sądzą nas surowo, to jednak obiektywnie, a co lepsze, mają do nas jeszcze kropkę zaufania. Posładam właśnie ten pod ręką jeden z numerów „Więści Polskich” (Budapeszt, 30 stycznia 44 r.), w którym to ukazał się przedruk zaopieczony z „Orla Białego” p. t. „Jaka jest nasza młodzież”. Artykuł ten pozwalam sobie przesłać do Redakcji „Wiariusza Polskiego”, prosząc usilnie, aby Redakcja była łaskawa dokonać przedruku i to dla dobra publicznego. Niech wychodzi i uchodźcy, t. j. p. p. Czytelnicy „Wiariusza Polskiego”, dowiedzą się o tym, co myśla o nas inni poza p. Kordianem Juliuszem. Ja, p. Kordianie, mam zaufanie do ludzi z jakiejby oni nie pochodzili szkoły, jak również i do tych, którzy do żadnej nie przynależą. Wiem, że po porównaniu artykułów w „Wiariusza Kordiana (tych „poziomowych”) i tych „niepoziomowych”) z artykułem p. Prniewskiego — wysnują sobie należyte wnioski.

Franciszek L.

Winięci na list p. Kordiana

winięci właśnie w tym gimnazjum nauczycy się zachowania właściwego? Jeżeli ktoś nie ma domu, czyż to nie gimnazjum powinno mu ten dom zastąpić?

Czasz zaborcze nazywa p. Kordian czasami szczęśliwymi, bo bezrobocia nie było... ciekawe...

Jakże pan Kordian mógł rozwiązywać „pocieszne zagadki”, które mu postawiłem do rozwiązania — zagadki z chemii i biologii — w czasach kiedy o bie te nauki były w kolebce?

Przedtęć musicie Panowie przyznać (pomimo tego, że jestem młody...) że o hormonach nie wiedzianno prawie nic, że o witaminach wiedzianno jeszcze mniej, że najpoważniejsze teorie powstania świata urodziły się grubo później...

Kwestia poziomu francuskiego „baccalauréat” to inna sprawa. Radziłbym dokładnie się zapoznać z problemem, którego rozwiązanie w sposób „à la pan Kordian” wydaje mi się trochę śmiałym.

Popeniłem jeden większy błąd do którego się przyznaję; zapomniałem o psychologii ludzi starszych, z którą oczywiście trudno walczyć. Ja prawdopodobnie też będę mówił moim wnukom o mojej szkole, o moich czasach... o moich sionecznych czasach młodoci...

W. Nasitowski.

Lyon, 23. III. 44

Święta w Jerozolimie

Już podług Gwiazdki obchodziliśmy na uchodźstwie. Co roku żyjemy sobie, aby okres tego uchodźstwa skończył się jak najrychlej.

Święta Bożego Narodzenia zainaugurowała polska audycja radiowa z Jerozolim w Dniu Wigilijnym o godz. 17-ciej. Okolicznościowe kazanie wygłosił do Polaków ks. prałat Reginek. Audycja zakończyła się muzyką religijną. Te goż dnia o godz. 19.30 odbyła się w Gospodzie Polskiej w Hotelu Petra wieczorna wigilijna dla uchodźców polskich. Przy stolech zajęto miejsce ponad sto osób. Przybyli na te uroczystości konsul generalny A. Wdziekoński, delegaci Jaroszewski i Pajak, zast. delegata Wł. Horwath. Na sal zastawiona była pięknie udekorowana choinka. Z chwilą zapalenia świeczek na niej rozpoczęła się wieczera. W serdecznych słowach składał uchodźstw życzzenia dr. W. Krzysztoł w imieniu Komitetu. Po tym przemówieniu nastąpiła wzniesząca chwila dzielenia się opłatkiem. Ks. kanonik St. Pietruszka, składając życzenia, rozdał wszystkim obecnym obrazki treści religijnej. W czasie wieczery popłynęły melodie naszych koled.

Około godz. 22 gromadka naszych uchodźców rozszedła się, by oddać hołd Bożemu Dzieciulę, w Stajence Betlejemskiej lub w innych świątyniach.

W roku bieżącym odprawione zostały dla Polaków o godz. 24 trzy polskie Pasterki, a to w kaplicy Nowego Domu Polskiego, w kościele O. O. Assumpcjonistów i na Polu Pasterzy obok Betlejem. Jak w latach ubiegłych, odprawiono została dla Polaków Pasterka w Betlejem w kościele św. Katarzyny przy Bażycie Narodzenia Pańskiego o godz. 2 w nocy. Nabożeństwo odprawił ks. dziekan J. Brandys w asyście licznego duchowieństwa. Kazanie, transmitowane przez radio, wygłosił ks. prałat T. Reginek.

Pasterkę ogólną o godz. 12 w nocy w Betlejem celebrował JP Patriarcha Jerozolimski. Pasterkę tę poprzedziła uroczysta Jutrznia, celebrowana również przez J. E. Patriarchę Jerozolimskiego. Do najpiękniejszych fragmentów nabożeństwa należała uroczysta procesja z Katedry do Groty Bożego Narodzenia.

W pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia odbyły się o godz. 10-ciej uroczyste msze w kościele O. O. Assumpcjonistów. W drugi dzień świąt odbył się „Dziennik Mówiony” p. t. „Pod choinką”. Wieczór ten zgromadził liczną rzeszę uchodźców i wojskowych. Zyczeniami świątecznymi rozpoczęto program. Chór uchodźców polskich pod dyr. ks. dr. Zieburu, uzupełniony chórem dziewcząt z Ain-Karem, wykonał wianzanke koled. Z koled nastąpiły produkcje o charakterze literacko-muzycznym i felietonowo-satyrycznym. Wianzanek melodijskich nadana z płyt gramofonowych zakończono wieczór. Wszyscy wykonawcy nagrodzeni zostali serdecznymi oklaskami.

Pamiętaj o regularnym wpiacaniu prenumeraty!
Unikniessz w ten sposób WSTRZYMANIA gazety i przerwy w czytaniu

Wojenny sezon przedwyborczy w Ameryce

(Dokończenie ze str. 1-szej)

New Deal, najśmielszy i najkonsekwentniejszy eksperyment w amerykańskich dziejach polityki socjalnej, mimo rozpaczliwego oporu wielkiej finansjery i wielkiego przemysłu, mimo najcięższych bledów początkowego okresu, zdal egzamin tak świetnie, że nawet Willkie, kandydat „liberalnych” gospodarzo (t. j. zwalcujących wszelką formę państwową) republikanów, skwitował swą porażkę wyborczą następującym wyznaniem: „Gdybym się stał prezydentem, prowadziłbym tę samą politykę socjalną co Roosevelt”. Prawdopodobnie Roosevelt zadowolęcał ponownie wybór tej właśnie polityce.

Gdyby chodziło tylko o „demokratów” i „republikanów”, pozycje Roosevelta i Willkiego byłyby zapewne mniej więcej równe, ale rozstrzygający głos przypadł tym „niezależnym” i nieobliczalnym wyborcom, którzy nie dają szeregowi się partyjnię. Tu zaś główną rolę odgrywają robotnicy. W 1940 roku robotnicy zdecydowali się na rzezc Roosevelta — mimo zastrzeżeń przywódcy robotniczego Levisa, osobistego wroga Roosevelta. Od tego czasu Lewis urzeczywistnił swą „groźbę”, za pomocą której chciałby wypłynąć na przebieg wyborów, oraz ustąpił z kierownictwa CIO (Congress of Industrial Organisation), największego związku zawodowego Ameryki. Ostatnio donoszą newsy, że Lewis chce przejść do konkurencyjnego związku AFL (American Federation of Labor). Nowy prezydent CIO Philip Murray powiada się za Roosevelta, który energicznie wypowiada się za robotniczych takich jak Sidney Hillman, i dzięki swej ostrożności, na ogół przyjaźnej robotnikom postawie wobec problemu strajków, nie utracił jednak sympatyj proletariatu. Według ankiety Galupa z ubiegłej jesieni dwie trzecie wszystkich robotników pragnę czwartego wyboru Roosevelta, a w CIO odwrotnie ten wynosi nawet 71%.

Najśmielszą bronią Roosevelta jest po tego jego indywidualność. Wyczuwa w nim nie tylko twórczą siłę, nie tylko optymizm, którego nie mógł zająć nawet paraliż dziecięcy, lecz i spokój i samodyscyplinę. Właściwość ta budzą zaufanie. Według wszystkich dotychczasowych doświadczeń te osobiste cechy odgrywają bodaj jeszcze większą rolę niż jego przynależność partyjnię. W 1940 roku za wyborem Roosevelta opowiedzieli się osiem stanów, które jednocześnie daly kosza demokratycznej partii Rooseveltowskiej, wybierając gubernatorami republikanów. Byli zresztą i demokraci, którzy opowiedzieli się za Willkiem.

Ta potęga indywidualności Roosevelta stanowi jednak handicap dla jego kolegów partyjnię. Jak silny magnes przyciąga coraz więcej żelaza, jak krząkcie drzewo rozpoczera nakoń swe korzenie, odbierając „przerzeń życiową” słabszym roślinom, tak i Roosevelt skupia na sobie prawie całą uwagę na skraj demokratycznych kandydatów na prezydenta. Obecny wiceprezydent Henry Wallace jest bardzo sympatycznym te-

oretykiem, fachowcem rolniczym i autorem mądrych planów naprawy świata, ale w porównaniu z „F. D. R.” sprawia wrażenie cichego dziecka. Cordell Hull, twardy i wytrwały polityk agrarny, nie może zadowolęca „apełty” narodu amerykańskiego. Mądry subteln Harry Hopkins, którego, jak się mąją, sam Roosevelt powołałby chętnie na swego następcę, robi wrażenie chwilowego, prawie bojaźliwego filantropa, któremu nikt nie mógłby przypisać tej wielkiej energii i zdecydowania, jakich potrzebował będzie Ameryka w następnych latach. On i wszyscy inni biedną wobec Roosevelta...

Podczas gdy po stronie demokratycznej człowiek prawie że „za silny” tkwi w gronie gwiazd drugiej wielkości, u republikanów o urzędową nominację partyjnię ubiega się wiele kandydatów, przy czym najwybitniejsi z wśród nich są mniej więcej równoważocielowi. Słabością republikanów jest ich rozbieżność. Najpierw jest tam prawe skrzydło, grupa konserwatywna, która jak i dawniej skłania się ku izolacjonizmowi i walcza nieubлагanie politykę socjalną Roosevelta, wśród nich senator Vandenberg, senator Taft, a nawet Herbert Hoover, prezydent z lat 1928-1933, istnie uosobienie najsumniejszej jego gospodarczej Ameryki. Ta grupa posiada mniej szans niż dwie inne: centrum partii i lewe skrzydło. W centrum znajduje się Wendell Willkie, który długo należał do najzawziętszych przeciwników New Dealu, później jednak wycofał się zarówno izolacjonizmu jak i „polityki dolarowej” oraz propagując współpracę międzynarodową i wewnętrzna politykę socjalną. Willkie posuwa się dalej, niż chciałoby wielu z republikanów, nigdy jednak zbyt daleko. Radykałem i przywódcą lewego skrzydła jest Thomas Dewey, człowiek bardzo młody i wielce popularny. Jako prokurator Nowego Jorku Dewey uwolnił to miasto światowe od plagi gangsterstwa. Dzisiaj występuje na rzecz jak najścisłej współpracy amerykańsko-brytyjskiej po wojnie. Ponieważ jest tak młody, nasuwa naturalnie obawy, że brak mu doświadczenia. Należy jednak oraz większej sily atrakcyjnej dzięki sympatycznemu sposobowi bycia, brakowi ambicji osobistej, absolutnej uczciwości i jasności charakteru... to też może być bardzo niebezpieczny dla Willkiego. Wśród innych kandydatów republikanów szczególną uwagę zwraca gen. Douglas Mac Arthur, jego popularność nie stoi jednak dzisiaj już tak wysoko, a nie wiadomo, czy przed listopadem uda się mu uzyskać tak znaczne sukcesy ofensywne, by mógł znów zająć miejsce w pierwszym szeregu bohaterów dnia.

W ogóle oczekiwane wydarzenia wojenne będą zapewne miały bardzo poważny, jeśli nie decydujący wpływ na wybory. Niekorzystna dla Roosevelta jest okoliczność, że kilka milionów medyczna nie może głosować, ponieważ w służbę wojskową. Właśnie w młodym pokoleniu Roosevelt posiada najwięcej zwolenników.